



Sir Christopher Staughton

ZA DUŻO PRAWA

Tłumaczenie: Ewa Gąsiorowska

Źródło: „Arbitration”, sierpień 1998 r., s. 200–204.



CHRISTOPHER STAUGHTON

Sędzia *British High Court*. Członek *Privy Council* Królowej Elżbiety II. Zajmuje się dziedziną prawa handlowego i rodzinnego.



WPROWADZENIE

Autor porusza w swym artykule trzy zagadnienia, które jeszcze w większym stopniu odnoszą się do prawa kontynentalnego. Przede wszystkim (1) problem jurysdykcji wszelkich form życia, która polega na regulowaniu przez ustawodawcę każdej jego dziedziny, jak mówi J. Habermas – na skolonizowaniu społeczeństwa przez prawo (Theorie des kommunikativen Handelns, tom 2, Frankfurt am Main 1981, s. 522). O rozmiarach tego zjawiska w Polsce świadczą następujące liczby. W okresie dziesięciolecia 1989–1999 w samym Dzienniku Ustaw opublikowano 1225 aktów prawnych, a we wrześniu 2001 roku liczba ta sięgnęła już niemal 1500 aktów. O ich jakości, a nie tylko o dostosowywaniu obowiązującego ustawodawstwa do zmieniających się warunków, świadczy liczba ustaw nowelizacyjnych (644) w stosunku do ogółu obowiązujących ustaw (599). Razem z ustawami o ratyfikacji (198) obowiązuje w Polsce 1441 ustaw. Obok nich: 4240 rozporządzeń (a włącznie ze zmieniającymi 5645), 11 rozporządzeń Prezydenta RP, 62 dekryty, 1566 zarządzeń i 581 uchwał. Na każdym ze 119 posiedzeń ostatniego Sejmu przyjmowano około 5 ustaw. (Dane liczbowe pochodzą z Ośrodka Informatyki Kancelarii Sejmu). Równie aktualną dla nas kwestią jest, jak to autor określa – (2) „nowomowa uzasadnień sędziowskich”, która w przeciwieństwie do Zjednoczonego Królestwa, ma u nas znacznie bardziej ugruntowaną tradycję. I wreszcie, na uwagę zasługuje (3) pozytywny program ujęty przez autora w ośmiu zasadach tworzenia dobrego prawa. Przypominają one zasady moralności prawa sformułowane przez Lona Louisa Fullera (tenże, Moralność prawa, Warszawa 1978) i częściowo się z nimi pokrywają. Ich prostota zasługuje jednak na szczególną uwagę.

Gdy przeszło dwadzieścia lat temu Sir Geoffrey Howe napisał pamflet o tym samym tytule, postawił znak zapytania. Mój tytuł nie zawiera takiego znaku. I choć zachodzi pewne podobieństwo między jego i moim sposobem myślenia, to nie mamy tu do czynienia z plagiatem, ale zbiegiem okoliczności. Tym bardziej, że w pewnych punktach różnimy się.

Profesor Grant Gilmore z Uniwersytetu w Yale pisał: „Im gorsze społeczeństwo, tym więcej praw ustanawia. W piekle nie będzie nic więcej oprócz prawa, a rzetelny proces będzie skrupulatnie realizowany”.

Sir Howe również sięgał w swoim artykule do cytatów. W pierwszym z nich, pochodzącym sprzed 1900 lat, Tacyt narzekał: „Tak jak kiedyś

cierpieliśmy z powodu zbrodni, teraz cierpimy z powodu praw. Im bardziej skorumpowana jest Republika, tym liczniejsze jej prawa”. Wieki później Montaigne zauważył, że we współczesnych mu czasach Francja miała więcej praw i jednocześnie bardziej rozprzestrzenioną rozpustę i korupcję niż cała reszta świata.

Istnieje, jak mi się zdaje, osiem sposobów powstawania i rozwijania prawa, chociaż nie jest to wyliczenie zamknięte. Wypunktuję je, jak również niektóre z ich wad, po czym przejdę do przedstawienia właściwych zasad tworzenia prawa, którymi, moim zdaniem, powinni kierować się prawodawcy.

Pierwszym prawodawcą jest oczywiście Parlament, chociaż rzadko działalność ustawodawcza może być rzeczywiście przypisana jego członkom. Olbrzymia większość ustaw jest przygotowywana przez urzędników ministerialnych, którzy działając pod presją czasu, wymuszana przez niezaspokojonych ministrów są – jak można sądzić – mocno przepracowani. W 1906 roku egzemplarze ustaw z Drukarni Królowej zawierały 348 stron. W 1995 roku ustawy zajęły już 3032 strony, nie licząc tabel i indeksów. Rok 1995 jest ostatnim, z którego rzeczzone tomy znajdują się w bibliotece. Nie ma tam tomów za kolejne dwa lata, być może w ogóle nie są jeszcze wydrukowane. W Księgarni Rządowej nie można nabyć aktu o arbitrażu z 1996 roku – podobno nakład jest wyprzedany. Przypuszczam, że można go znaleźć w Internecie.

Następny sposób tworzenia prawa to legislacja delegowana (*delegated legislation*)*, w szczególności rozporządzenia królewskie (*orders in council*). Ostatnie dane pochodzą z roku 1994, kiedy akty te zajęły 9702 strony.

Następne w moim wyliczeniu są oczywiście regulacje i dyrektywy Unii Europejskiej. W roku 1996 zajęły one 24 tomy w angielskiej wersji językowej aktów. Powiedziano mi, że całość zajmuje 400 tomów; z tym, że być może liczba ta zawiera wszystkie wersje językowe. Pasja tworzenia prawa wydaje się być w Brukseli nieokiełznana – i przypuszczalnie nic nie jest w stanie tego powstrzymać, może jedynie liczba i wydajność wysoko opłacanych urzędników, gotowych tworzyć przepisy i tłumaczy, którzy potrafią przełożyć je na inne języki. Czy to prawda, że istnieją przepisy, które regulują wielkość i kształt ogórków i bananów? Zdecydowałem się zbadać tę sprawę w bibliotece *Inner Temple* przy użyciu CD-ROM-u, zawierającego przepisy europejskie. Odkryłem, że CD-ROM zawiera 248 odniesień do ogórków. Jak miałem się dowiedzieć, które z nich mówią o ich kształcie i rozmiarze? Jeśli chodzi o banany, prawo europejskie zajmuje się nimi w 596 przypadkach. Niestety, porzuciłem próbę upewnienia się, jakie regulacje się do nich odnoszą i jakie są tego skutki.

*Przypisy oznaczone gwiazdką pochodzą od redakcji i znajdują się na końcu artykułu.

Nie powiem wiele o zarządzeniach władz lokalnych, ponieważ nie mam sposobu, aby zmierzyć, ile stron zajmują osobno bądź razem. Zajmę się zatem przepisami regulującymi świadczenie usług finansowych w sektorze przemysłowym. Wydawanie regulacji dla porządkowania funkcjonowania sektora przemysłowego postronnemu obserwatorowi, takiemu jak ja, wydaje się kosztowne, nieefektywne – krokiem w niewłaściwym kierunku. Opinia taka jest jednak podtrzymywana również przez lepiej znających się na rzeczy. Prezes *Securities and Investment Board* napisał: „W czasie ostatnich spotkań z maklerami giełdowymi w Manchesterze jeden z nich zapytał mnie: «Czy wszystkie te regulacje są naprawdę warte tych niekończących się ksiąg z przepisami, opłat dla różnych ciał regulujących, długich umów z klientami, których nikt nie chce czytać? Czemu to służy? Czy świat staje się przez to lepszy?». Nie on jeden stawia pytania o efektywność regulacji wydawanych zgodnie z aktem o usługach finansowych. Jest to problem, o którym gorąco dyskutuje się w kręgach przemysłu i nie tylko wśród nich”. W tym samym artykule, po śródtytuł *Koszty regulacji* padają takie słowa: „Oczywiście, regulacja kosztuje – byłoby naiwnością udawać coś innego. Ale, jak już wcześniej powiedziałem, przynosi to pewne korzyści. Luźno i nie dość ściśle dyskutuje się o «kosztach podporządkowania». Nie podoba się nam duża ilość publikacji dla firm [...]. Niektóre z nich zostały oparte o nieliczne lub niewłaściwe dane i oparte są na tendencyjnie dobranych argumentach, które przesadnie przedstawiają pozytywne rzeczywistego stanu rzeczy. Niezwykle trudno jest też rozróżnić koszty, które firma mogłaby ponosić, gdyby prowadziła swoje interesy w sposób roztropny, aby świadczyć klientom usługi wysokiej jakości, od kosztów, które są wynikiem nadmiernej regulacji”.

Zajmijmy się jednak uregulowaniami dotyczącymi naszego własnego zawodu. Pierwsze wydanie Kodeksu Postępowania Palestry (*Code of Conduct of the Bar*), przyjętego w lipcu 1980 roku, zawierało 22 strony regulacji oraz 32 strony załączników. W porównaniu z tamtym wydaniem, obecny kodeks uwzględniający poprawki wniesione do lipca 1997 roku jest już pokaźną księgą. W skład komitetu, który przygotował pierwsze wydanie, wchodził Anthony Hidden, David Jefferies i ja. Był to pierwszy moment, kiedy Palestra chciała przyjąć reguły jej działania w formie spisane kodeksu. Myślałem wówczas, że był to właściwy kierunek. Jednak na Zebraniu Ogólnym była wówczas osoba, która miała inne zdanie. Według niej, Palestra nie potrzebowała sformalizowanego kodeksu wyrażonego w paragrafach, podpunktach i zastrzeżeniach. Teraz uważam, że miała ona rację, a jej rada była właściwa. Tym mądrym człowiekiem był pan Jeremiah Harman.

Teraz zdaje się, że Rada Palestry (*Bar Council*) nie jest w stanie powstrzymać fali kolejnych uregulowań.

Następnym źródłem prawa jest działalność samych sędziów. Jak powiedział o tym kiedyś Lord Reid, nikt nie wierzy w bajkę o tym, że całe *common law* istnieje w zbiorowej świadomości sędziów, a my jedynie czekamy na to, aż zostanie odkryte w jakiejś sądowej apokalipsie. Przyznajemy obecnie, że sędziowie tworzą prawo. Od pięćdziesięciu lat największym polem prawotwórstwa sędziów są zagadnienia prawa publicznego i apelacji. Minęło trochę ponad pięćdziesiąt lat, odkąd szacowni radni okręgu wyborczego Wednesbury postanowili, że dzieciom poniżej 15 roku życia nie powinno się pozwalać na chodzenie do kina w niedzielne popołudnia. Można by sądzić, że zasłużyli tym sobie na wieczną infamię, gdyby nie to, że ich decyzja została utrzymana w mocy przez Sąd Apelacyjny.

Rozwój instytucji apelacji, jaki nastąpił w ostatnich pięćdziesięciu latach, jest uznawany przez wielu za absolutne błogosławieństwo. Nie zawsze tak to wygląda w samym Sądzie Apelacyjnym. Kilka istotnie ważnych apelacji w tym zakresie jest rzeczywiście interesujących i potrzebnych. Niemniej jednak jesteśmy zasypywani niekończącym się strumieniem ponawianych wniosków o apelację, z którym większość jest zupełnie beznadziejna, a jednocześnie niezmiernie czasochłonna.

Inną tego konsekwencją jest „nowomowa uzasadnień” wydawanych rozstrzygnięć. Podmiot wydający wiążące rozstrzygnięcie musi uzasadnić jego powody w odpowiednio długim uzasadnieniu – stosownie do tego, by, broń Boże, niczego nie przeoczyć. Nawyk ten rozprzestrzenił się również wśród tych, którzy wydają decyzje administracyjne i quasi-administracyjne. Kiedy po raz pierwszy zasiadałem jako sędzia (*Recorder*)¹, ktoś podał krótkie, ale wystarczające uzasadnienie w wydawanym wyroku: „Zostałeś skazany za przestępstwo włamania i spędzisz w więzieniu dwa lata”. I co najważniejsze, wówczas to całkowicie wystarczyło; obecnie jednak musi zostać przedstawiony szczegółowy opis popełnionego przestępstwa, po nim zaś wszystko to, co zostało wskazane jako okoliczności łagodzące, dopiero wtedy nieszczęsny podsądny poznaje rozstrzygnięcie – został uznany za winnego czy nie. Cemu to służy? Czy dzieje się tak na wypadek, gdyby sędzia zapomniał, co zostało do niego przed chwilą powiedziane?

Jeszcze gorzej sprawa się ma w przypadku spraw o imigrację rozstrzyganych przez sędziów-arbitrów (*Adjudicators*). Rozwinęli oni praktykę przytaczania niemal dosłownie całości dowodów, następnie wszystkich przedstawionych argumentów, dalej uzasadnienie samego rozstrzygnięcia, które często powtarza te same argumenty. W rezultacie możemy otrzymać (i często tak się dzieje) kilkanaście gęsto zadrukowanych stron

¹ [*Recorder* – prawnik praktykujący jako adwokat, a od czasu do czasu zasiadający jako sędzia – przyp. tłum.].

uzasadnienia. Czy dzieje się tak dlatego, że zachodzi obawa, że o czymś się zapomni? Nie wyrzucam sędziom-arbitrom tej praktyki, gdyż ją bez wątpienia odziedziczyli, ale namawiałbym ich do większego umiarkowania, choćby po to, aby sprawdzić, że świat się nie zawali od takiej powściągliwości.

To kieruje mnie ku ostatniemu na mojej liście prawodawcy – jest nim w naszym systemie *Lord Chief Justice*. Ostatnio stwierdził, że sędziowie (*Judges and Records*), w tym prawdopodobnie również sędziowie pokoju (*Magistrates*), w wydawanym wyroku muszą podać rzeczywisty czasokres orzeczonej kary. Ktoś może zapytać – czemu to właściwie służy? Odpowiedź zawarta jest w *Practice Direction*: „Praktyczny efekt wyroku powinien być rozumiany przez oskarżonego, ofiarę i publiczność, zgromadzonych na sali sądowej lub odczytujących protokół z postępowania”. Czy jednak naprawdę nie ma innego sposobu, aby podsądny zrozumiał, jak długo potrwa jego pobyt w więzieniu? Przypuszczam, że skazany wie to znacznie lepiej niż sędzia. Pozwolę sobie przypuścić, że nadejdzie dzień, kiedy podniesie on rękę i powie: „Przepraszam, Wysoki Sąd jest w błędzie!”. Co na to ofiara i publiczność? Przypuszczam, że co najmniej większość publiczności już wówczas będzie wiedzieć, że skazany odbędzie znacznie krótszą karę, niż to określono w wyroku. Być może, celowe byłoby oznajmienie publiczności, ile rzeczywiście wynosi orzeczona kara, ponieważ publiczność ma przesadzone wyobrażenie o efektach zmniejszenia kary i zwolnienia warunkowego. Jeśli taki właśnie jest cel tej dyrektywy, to czy nie lepsze byłoby przedstawienie zasad zwolnienia warunkowego przy ogólnodostępnym wejściu do sądu lub w notatkach prasowych? *The Practice Direction* zdaje się zakładać, że publiczność przeczyta sprawozdanie z całego postępowania. Jak bardzo jest to prawdopodobne? Kiedy sędzia ujawnia, jak faktycznie wysoka jest orzeczona kara, czy taka informacja pojawi się w reportażu opisującym daną sprawę w gazecie? A co będzie, jeżeli sędzia nie postąpi zgodnie ze wskazówkami *Lord Chief Justice*? Czy będzie to podstawa wniesienia apelacji?

Przytoczyłem tutaj główne w naszym systemie sposoby powstawania i rozwoju prawa, których wartość przynajmniej w niektórych przypadkach wydaje się być wątpliwa. Chciałbym teraz wymienić kilka zasad właściwego tworzenia prawa. Pierwsza zasada powinna brzmieć następująco:

Każde działanie władzy ustawodawczej jest ograniczeniem wolności i powinno być uzasadnione.

Lubimy powtarzać, że w niektórych krajach wszystko to, co nie jest wyraźnie dozwolone jest zakazane, ale w naszym przypadku jest tak, że wszystko to, co nie jest zakazane jest dozwolone. Przypuszczam, że jest to truizm. Ale nie zaszkodzi od czasu do czasu powołać się na niego. Ostatnio w „*The Times*” ukazał się artykuł zatytułowany: „Just say less! Ministrowie powinni pamiętać, że to jest wolny kraj”. W artykule napisano:

„Zakazywanie stało się ostatnio ulubionym zajęciem New Labours, poczynawszy od ręcznej broni po niefiletowane steki, od reklamowania papierosów po kwestię picia i prowadzenia samochodu”. Staje się to jedną z najbardziej władczych administracji, którą może ogarnąć pamięć ludzka. Dla pełnej jasności należy dodać, że projekt aktu o ochronie danych będzie przedmiotem obrad Parlamentu, jak twierdzi „The Times”, nie dlatego, że jest to potrzebne, ale dla implementacji dyrektywy Unii Europejskiej. Oznacza to jednak koszt w wysokości 1,16 biliona funtów przy wejściu w życie tego aktu oraz koszt 472 milionów funtów każdego następnego roku, ponoszony przez naród.

Aby nie pomyśleć, że „The Times” jest organem prawicowej degeneracji, posłużę się magazynem „Criminal Justice” Howarda League², w którym z kolei czytamy, że propozycja *Anti-social Behaviour Order* „nie jest ani praktyczna, ani uważna. Zakreśla szeroko zdefiniowane zachowanie wewnątrz swoich ambicji, przyznaje lokalnym agencjom praktycznie nieograniczoną uznaniowość w wydawaniu bardzo restrykcyjnych decyzji, odrzuca podstawową ochronę prawną decyzji już wydanych i autoryzuje potencjalnie drakońskie i całkowicie nieproporcjonalne kary za ich naruszenie”².

Moja druga propozycja pochodzi od Jeremiego Bentham’a.

Celem praw powinno być szczęście jak największej liczby osób.

W teorii jest to oczywiste, natomiast sprawia problemy w praktyce. Jak ktoś może zrównoważyć przyjemność, jaką wielu mogą dać poszczególne działania, ze znaczną krzywdą, którą mogą wyrządzić niektórym? Obawiam się, że jest to sprawa podlegająca subiektywnemu osądowi, jakiej przykład znajdujemy w rozmowie między Bogiem i Abrahamem na temat zniszczenia Sodomy i Gomory. Abraham powiedział, że mogłoby tam być pięćdziesięciu sprawiedliwych i zapytał: „Czy zniszczysz i nie oszczędzisz tego miejsca dla pięćdziesięciu sprawiedliwych?”. Szybko zaraz doszedł do warunku tylko dziesięciu sprawiedliwych.

Powiedziałbym, że właściwe było wprowadzenie zakazu używania broni ręcznej, ponieważ może ona spowodować olbrzymie szkody i ponieważ ja sam nie jestem osobiście zaangażowany w jakieś zawody strzeleckie. Właściwe było również zakazanie posiadania niebezpiecznych psów – nawet Dempsie – ponieważ nie są one dla mnie żadną wartością. Ale już nie – spożywanie niefiletowanych steków, związane, według mojego rozeznania, z bardzo małym ryzykiem i ogromną przyjemnością. Jak mi zresztą powiedziano, znacznie łatwiej można zginąć od rażenia piorunem, niż od zjedzenia niefiletowanego steku.

² A. Ashworth, J. Gardner, R. Morgan, A. T. Smith, A. von Hirsch, M. Wasik, *Neighbouring on the Oppressive: The Government's Anti-Social Behaviour Order's Proposals*, „Criminal Justice” 1998 r., nr 1.

Prawo nie powinno być uchwalane w zbytnim pośpiechu.

To uznałbym za oczywiste. Jedynie w wyjątkowych sprawach może się zdarzyć tak, że uchwali się nowe prawo bez uważnego rozważenia jego efektów. Od zarania dziejów żyliśmy jakoś bez przepisów o groźnych psach. Skąd zatem ten nagły pośpiech?

Ci, którzy uchwalają nowe prawa, nie powinni kierować się nadzieją na osiągnięcie własnej korzyści lub własnym strachem przed osobistym zagrożeniem.

Ten postulat jest adresowany przede wszystkim do polityków. Motywem ich działania nie powinno być to, że uchwalenie nowego prawa przyniesie im osobiste udogodnienia lub to, że jego nieuchwalenie spotka się z czyimiś zarzutami. Tym, z czym mają się liczyć, powinno być wyłącznie dobro ludzi.

Konieczne jest, aby zainteresowane osoby zostały powiadomione o decyzji legislatora, jeżeli są zobowiązane do jej przestrzegania.

Oto cytat z Blackstone'a i argumentów, które podnosiłem w sprawie *Fothergill v. Monarch Airlines*. Blackstone twierdził, że prawo musi być ogłaszane „jak najszerszemu kręgowi odbiorców w sposób jak najbardziej rzucający się w oczy [...]”. Nie w taki sposób, jak czynił to Kaligula, który spisywał prawa bardzo drobnymi literami i zawieszał je na wysokich filarach, przez co niewielu się o nich dowiadywało”.

Jak wypełniana jest reguła Blackstone'a dziś, kiedy mamy o wiele więcej różnych sposobów komunikowania się? Blackstone nie miał swojej strony internetowej. Ale nie jest możliwe, aby publiczność poznała grube tomy prawa, które są uchwalane w dzisiejszych czasach. Zamiast znosić domniemanie, że dziecko poniżej 14 roku życia jest *incapax doli*, niezdolne do popełnienia przestępstwa, czy nie powinniśmy powiedzieć, że wspomniane domniemanie będzie również stosowne w przypadku dorosłych? Czy nie powinno być tak, że nikt nie może zostać skazany za popełnienie przestępstwa, jeżeli nie zostanie wykazane, że miał możliwość poznania przepisu, który złamał? Czy zasada Blackstone'a nie stanowi w istocie przyrodzonego prawa człowieka?

Prawo powinno być możliwe do wyegzekwowania i – co za tym idzie – powinno być egzekwowane.

Są tacy, którzy uważają, że nawet jeśli jakiś przepis nie będzie egzekwowany, wiele osób przestrzegających prawa nadal będzie się do niego stosować, ponieważ z zasady przestrzegają prawa. Gdy jednak pozwalamy istnieć prawu, którego się z zasady nie egzekwuje (lub czyni się to wyjątkowo) – traktujemy je z pogardą. To, że danego prawa skutecznie się nie egzekwuje, nie jest również w porządku wobec tych osób, które

go przestrzegają. Gdyby zależało to ode mnie, wprowadziłbym zasadę, że każdy przepis prawa europejskiego, który nie jest egzekwowany, zostaje automatycznie znoszony.

Żadne prawo nie powinno zabraniać osobie pełnoletniej zachowań, które mogą tylko jej wyrządzić szkodę.

Jeśli mam ochotę na jazdę motocyklem bez kasku lub na prowadzenie samochodu bez zapiętych pasów bezpieczeństwa, dlaczego prawo mi tego zabrania? Samobójstwo nie jest już przestępstwem, chociaż pomoc w jego dokonaniu jest nim w dalszym ciągu. Niektórzy twierdzą, że koszty leczenia motocyklistów i kierowców oraz pasażerów samochodów ponosi *National Health Service* – jest zatem właściwe, że ustanawia się takie środki zapobiegawcze. Ale czy naprawdę jest tak, że *National Health Service* powstał po to, aby chronić ludzi przed uszkodzeniem samym sobie? Twórcy *National Health Service*, Henry Willink i Aneurin Bevan, mogliby się przerazić na myśl o tym. A jeżeli polityka społeczna jest taka, że nikt nie powinien podejmować ryzyka, skutkiem którego mogłoby być poniesienie kosztów przez *National Health Service* – powinno się zabronić również palenia papierosów, picia alkoholu, przejadania się, jazdy na nartach i wspinaczki górskiej. Idąc dalej – zabronić należy także uprawiania seksu bez zabezpieczenia. To z pewnością zamknęłoby ostatecznie problem.

Odpowiedź na te kwestie mogłaby być taka, że niektóre z powyższych czynności wiążą się z mniejszym ryzykiem, inne natomiast łączą się raczej z ryzykiem śmierci niż poniesienia innych obrażeń, a śmierć kosztuje państwo tyle, co przypuszczalna wdowia renta. Jeśli mamy zająć się analizą kosztów ponoszonych w związku z motocyklistami jeżdżącymi bez kasków czy kierowcami, którzy nie używają pasów bezpieczeństwa – wykonajmy dobrze to zadanie. Ilu z nich zginęło na miejscu i w ten sposób zaoszczędziło państwu wypłacania im emerytury, nie wspominając już o opłatach za opiekę nad osobą w podeszłym wieku w szpitalach państwowej służby zdrowia? Czy dopuszczalne jest wprowadzenie zakazu zażywania narkotyków przez w pełni świadome, dorosłe osoby? Oczywiście, możliwe jest wyrządzenie szkód innym, np. po zażyciu LSD. Dodatkowo, nielegalność zażywania narkotyków wiąże się z tym, że wiele przestępstw jest popełnianych przy okazji ich nabywania. Jest zatem potrzeba, aby przeprowadzić analizę, dowiedzieć się wreszcie, czy większe zagrożenie leży w zakazywaniu czy dozwolaniu.

I to prowadzi mnie do ostatniej z moich zasad:

Od każdego z twórców prawa powinno się wymagać przeprowadzenia analizy własnej działalności co najmniej raz na pięć lat, aby kontrolować, czy działa dla dobra publicznego.

To wydaje mi się oczywiste i niepotrzebuje uzasadnienia.

W naszym kraju nie jest jednak aż tak źle. W Niemczech nielegalne są następujące rzeczy: prace w ogródku lub drobne prace domowe w godzinach 12.30–2.30 lub w innym czasie, w zależności od miejsca zamieszkania; używanie kosiarki do trawy po 17.30; niewyłączanie samochodu, jeśli nie jesteśmy w czasie jazdy lub nie mamy zamiaru właśnie ruszyć; odsączanie oleju z silnika, jeśli nie posiada się pojemnika, w którym można go dostarczyć do punktu składowania; prowadzenie samochodu ciężarowego na autostradzie pomiędzy północą w sobotę a 22.00 w niedzielę lub w święto państwowe, jeżeli nie posiada się odpowiedniego zezwolenia; palenie ogniska (jest to dozwolone jedynie przez dwa dni w ciągu roku, które ogłaszane są w prasie); posiadanie mniej niż czterech pojemników na różne rodzaje śmieci; mycie samochodu na innym terenie niż w myjni; wywieszanie prania w sobotnie popołudnia, w niedzielę lub w święta państwowe.

**Delegated legislation* – nazwą legislacji delegowanej określa się akty prawne wydawane na podstawie upoważnienia Parlamentu i mocą jego prerogatywy. Wśród legislacji delegowanej wyróżnia się: (a) *Orders in Council*, rozporządzenia królewskie, mocą których Korona może wydawać regulacje chroniące podstawowe sfery życia społecznego, w szczególności w stanach zagrożenia; (b) *statutory instruments*, akty wykonawcze do ustaw; (3) *bye-laws*, zarządzenia lokalne wydawane przez władzę lokalną upoważnioną do tego przez Parlament celem regulacji ściśle wskazanych w upoważnieniu zagadnień.